Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IV WARSZAWA, MAJ 1929 R. Nr 5

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3. Tel. 338-32.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20. Tel. 46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. — S — Bóg Trójcy Ś-tej jedyny 73
2. *P. Hulka Laskowski.* Źródło konfliktów i środki pojednania . . . 75
3. *Prof. K. Serini.* Rozwój masonerji i jej stan obecny . . 77
4. *Romuald Balawelder.* Kartki z podróży do Afryki (d. c.) . . 82
5. *Ew. Pol.* Groza mechanizacji kultury i upadek idealizmu 84
6. — S — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 86
7. Od redakcji. Ofiary. Porządek nabożeństw . . . . —

ROK IV WARSZAWA, MAJ 1929 R. Nr 5

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

BÓG W TRÓJCY Ś-TEJ JEDYNY.

Ew. Jana 4 24: „Bóg jest duchem, a ci, którzy go czczą, winni mu w duchu i w prawdzie cześć oddawać".

W roku bieżącym świat chrześcijański obchodzi w ostatnią Niedzielę maja Święto Trójcy Świętej. Święto to jest zakończeniem świątecznej połowy roku kościelnego, a uprzytamnia nam, że ten Bóg, na cześć którego obchodziliśmy potrzykroć wielkie Święta Narodzenia Pańskiego, Zmartwychwstania i Pięćdziesiątnicy, i który się nam w trzech osobach jako Ojciec, Syn i Duch Ś-ty objawił — jednym jest Bogiem! „Słuchaj Izraelu, Pan Bóg Twój — jednym jest Bogiem", tak przypominał wciąż i wciąż ludowi swemu przez usta proroków swoich Pan Zastępów w Starym Testamencie, Że i nam potrzeba nieraz takiego przypomnienia, któż temu zaprzeczy? Dla rozumu naszego jest wprost niemożliwością wrozumieć się w to i pojąć, co Słowo Boże i Kościół o Trójcy Ś-tej uczą. Jeden nie może być równy trzem, i na odwrót. Rozum nasz poradzić sobie z tem nie może, przeto konsekwentnie mówi: albo wierzę w trzech Bogów, albo też w jednego, ale trójjedyny Bóg — to nonsens!

Wobec takich zastrzeżeń rozumu naszego chcijmy wyjaśnić sobie, co ta nauka Pisma Ś-go o Trójcy Świętej chce nam powiedzieć, a następnie spróbójmy naukę tę choć do pewnego stopnia rozumowi naszemu i pojęciu udostępnić.

„Bóg jest duchem", mówi Jezus. Właściwością zaś ducha jest, że istota jego przez zmysły nasze pojętą i zrozumianą być nie może. Gdy nawet istoty naszego własnego ludzkiego ducha, będącego cząstką nas samych, zmysłami swemi pojąć nie możemy, o ileż mniej pojmiemy w ten sposób istotę Boga, bezwzględnie duchową! Pozostaje przeto właściwa istota Boża na zawsze niedostępną dla zmysłów naszych i poznania. „Zmysłowy człowiek nie pojmuje tych rzeczy, które są Ducha Bożego; albowiem są mu głupstwem i nie może ich poznać, ponieważ duchowo bywają rozsądzane", powiada Apostół. A jednak ten sam Apostół Paweł wyraźnie nazywa najwyższem zadaniem człowieka i ostatecznym celem istnienia naszego ziemskiego: „abyśmy

szukali Pana, czy go może nie namacamy i nie znajdziemy, chociaż od każdego z nas nie jest daleko". Wynika z tego, że człowiek pomimo wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, może i powinien nie jedno o Bogu wiedzieć. Jak to jest możliwem, mówi tenże Apostół w liście swym do Rzymian: „co może być wiadome o Bogu jest w ludziach jawne, gdyż im Bóg objawił; bo niewidzialna jego istota, od stworzenia świata w dziełach jego poznawana, jest widzialną, to jest wieczna jego moc i Bóstwo, na to, aby oni byli bez wymówek,". Choć więc bezpośrednio istoty Bożej poznać nie jesteśmy w stanie, gdyż jest duchem, poznajemy ją pośrednio w dziełach jego.

A objawienie Boga w dziełach jego jest trojakie. W dziele stworzenia objawia się on jako Ojciec, w dziele zbawienia jako Syn, w dziele poświęcenia jako Duch Ś-ty. Dzieła te nie są trojakiem działaniem jednej i tej samej osoby, lecz jeden jest Ojciec, kto inny Syn i kto inny Duch Ś-ty. Z tą trójosobowością spotykamy się na każdym kroku w stosunku naszym do Boga, czy to, gdy go w czasie wspólnego nobożeństwa chwalimy, lub do niego się zwracamy. W imię Ojca, Syna i Ducha Ś-go rozpoczynamy modlitwę naszą; o Ojcu, Synu, i Duchu Ś-tym mówią nam artykuły wyznania wiary; łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłości Boga i społeczności Ducha Ś-go życzymy sobie i bliźnim w pozdrowieniu apostolskiem i błogosławieństwie końcowem. Wszystko to nie jest przez ludzi wynalezione, lecz Pan sam nas tak uczy, mówiąc: „idźcie i nauczajcie wszystkie narody i chrzcijcie je w imię Ojca, Syna i Ducha Ś-go"!

Ale wobec tej troistości nie wolno nam zapominać o jednej istocie Bożej. Trzy są osoby, ale jeden jest tylko Bóg. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy", powiada Pan i dalej: „kto mię widzi, ten widzi Ojca". Duch zaś Ś-ty nazywany jest w Piśmie Ś-tem raz duchem Bożym, to znowu Duchem Jezusa Chrystusa. Pan sam powiada w przytoczonem przez nas na wstępie miejscu Pisma Ś-go: „Bóg jest duchem", a Apostół jego powiada znowu: „Chrystus jest Duchem". Jestże to tylko zupełne pomięszanie pojęć, gmatwanina, której i mędrzec nie rozplącze, czy też zupełnie co innego? Apostół Paweł powiada: „mądrość mówimy między doskonałymi, ale mądrość nie tego wieku, ale mówimy mądrość Bożą tajemną, zakrytą". Nie miarą ludzkiego rozumowania mierzoną być winna istota Boża, nie rozumem ludzkim poznać można Boga, ale wyłącznie przez Ducha, Ducha Ś-go. „Duch wszystko przenika i głębokości Boże".

Tak więc w Duchu Ś-tym może być Bóg w Trójcy jedyny poznany i zrozumiany, dlatego tylko słabą próbą nazwany być może zamiar nasz udostępnienia wiary w trójjedynego Boga i rozumowi naszemu. Posiłkować się przytem chcemy podobieństwami. Tem podobieństwem jest porównywanie trójjedynej istoty Bożej naprzykład ze słońcem. Trojaką jest moc i działanie słońca. Stoi ono w przestworzach jako punkt środkowy świata naszego i oś, około której poruszają się wszystkie planety i ciała niebieskie w nieustannej swojej wędrówce; przełamuje ono ciemności nocy światłem swojem, a zimną i zmarzłą ziemię ogrzewa żarem swoim i wydobywa z łona jej życie i wzrost wszelaki. Przytem wszystkiem jedno jest przecież tylko słońce, z którego ta potrójna moc wypływa. Tak samo i w Bóstwie znajdujemy trzy osoby, z których każda swój właściwy posiada zakres działania, ale mimo to Bóg jest jeden.

Oprócz słońca mamy jeszcze lepsze podobieństwo i obraz trójjedynego Boga, a tym jest człowiek „Stworzył tedy Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go". Człowiek jest obrazem Boga i chociaż obraz ten zatarty jest w nas i zaciemniony oddawna przez grzech, to jednak śladów jego i dzisiaj jeszcze z łatwością dopatrzeć się możemy. Potrójną jest istota człowieka, bo składa się on z ducha, duszy i ciała. Ciało jest ziemską cząstką istoty naszej, która z prochu powstała i w proch się znowu obrócić musi. Dusza nasza jest to to, co nas ożywia, co naturę naszą stanowi, co w nas myśli, czuje i pragnie. Duch zaś jest cząstką Bożą w nas, jest tem, co nas ponad zwierzę, a nawet nas samych podnosi, co nas wznosi ku tym wiecznym wyżynom światłości i prawdy. Te trzy cząstki istoty naszej są nie tylko do pewnego stopnia samodzielne i jedna od drugiej niezależne, ale nawet mogą one stać w przeciwieństwie jedna do drugiej. Któż nie wie, jak silna wola panować może nad ciałem, i również wiemy, że często chore i ułomne ciało osłabia i zaciemnia myśl, czucie i wolę. Znaną nam jest wszystkim ta walka naszej lepszej duchowej natury i cząstki z mdłością i gnuśnością ciała naszego i z żądzami cielesnemi, które walczą przeciwko duszy. Wiemy to

wszyscy, na sobie doświadczając, jak ciało nasze w kościele na nabożeństwie obecnem być może, ucho jego chwyta ustawicznie dźwięk i brzmienie słów tam głoszonych, gdy tymczasem dusza nic z tego nie wie i nie przyjmuje, myśli zaś błądzą Bóg wie jak daleko. I któż z nas nie doświadczał na sobie i nie przeżywał w życiu swojem chwil takich, kiedy, gdy duch nasz z nabożeństwem i drżeniem uwielbienia przyjmował tajemnicę Słowa Bożego i Sakramentu i z radością wznosił się do stóp tronu Najwyższego, w tejże samej chwili z głębin duszy naszej i nieczystej fantazji wypełzały raptem obrzydliwe obrazy, myśli bluźniercze i słowa bezwstydne? W takiej to ciągłej niezgodzie ze sobą pozostają te trzy cząstki istoty naszej — duch, dusza i ciało, a jednak jeden jest człowiek, jedna niepodzielna istota, w której to wszystko żyje, porusza się i jest. Wyobraźmy sobie na chwilę, że niezgoda ta między oddzielnemi cząstkami istoty ludzkiej ustała na zawsze, wyobraźmy sobie człowieka, w którym wszystko jest harmonijne i zgodne, w którym duch, dusza i ciało nigdy przeciw sobie nie działają i nie walczą, to w człowieku tym będziemy mieli najdoskonalszy obraz Boga w Trójcy Ś-ej jedynego!

Ongi był na świecie człowiek taki, a Jezus jest imię jego. Był on nietylko doskonałem wyrażeniem Boskiej istoty i odblaskiem Boskiej chwały, ale sam był Bogiem, Synem Bożym, drugą osobą Trójcy Ś-tej w ludzkiej postaci.

Gdy więc pojąć i zrozumieć pragniemy istotę Boga w Trójcy Ś-tej jedynego — jedna jest tylko droga ku temu: „Jam jest droga, prawda i żywot", mówi Pan i „nikt nie przychodzi do Ojca tylko przezemnie". A Apostół Chrystusowy dodaje: „Boga nikt nigdy nie widział; jednorodzony Syn, który jest w łonie Ojca, ten nam opowiedział". Tak! niema żadnego poznania Boga w Trójcy Ś-tej jedynego — tylko w Chrystusie Jezusie! — S. —

P. HULKA-LASKOWSKI.

ŹRÓDŁO KONFLIKTÓW I ŚRODKI POJEDNANIA.

Śród myślicieli spółczesnych, socjologów, religjologów i badaczy cywilizacji ustala się coraz bardziej przekonanie, że wszystkie próby racjonalizacji człowieka od Sokratesa, czy nawet Hammurabiego, aż po czasy nasze, nie zdołały przezwyciężyć irracjonalności wszelakich romantyzmów, i cywilzację budowaną przez rozumną wolę stale atakuje niszczycielski ciemny sentyment. Gobineau wiedział dobrze, że astrologja i alchemja polityczna, społeczna i religijna jest szerokim masom daleko bliższą od logiki i moralności wysiłku. W dziele swojem o nierówności ras ludzkich (Essai sur l'inégalité des races humaines I, 167) mówi on o cywilizacji jako o cieniutkiej skorupce nad przepaścią i o nienawiści mas, które, znajdując się poza orbitą cywilizacji, mają dla niej tylko uczucie żywej nienawiści. W manifeście komunistycznym, który pod względem stylu jest arcydziełem sugestji, Marx perswaduje już nie sentymentem, ale metodą naukową, że jeśli cywilizacja „burżujska" jest zaporą dla wyzwolenia proletarjatu, to trzeba ją zniszczyć. To ceterum censeo nowych Katonów, że Kartagina ma zostać zburzona, nie schodzi z ust mistyków rewolucji. Burzenie odbywa się zresztą już oddawna. Duszą cywilizacji jest zawsze religja, narzędziem wiedza, ozdobą sztuka, podwaliną sprawiedliwość, organizcają sprawiedliwości polityka.

I tu jest właśnie temat mniej lub więcej burzliwej dyskusji, która toczy się od początku świata. Pojęcie sprawiedliwości jest tylko naczyniem, w które wlewana bywa coraz nowa treść. Między pierwotną teokracją a dzisiejszą demokracją leżą ruiny tysiącleci. Nawet w łonie cywilizacji chrześcijańskiej następują po sobie światy i łady, świadczące, że jedne światy się skończyły, drugie nastawały. Scholastyka to mumja, interesująca archeologa, ale zdecydowanie śmieszna dla niespecjalistów. Jeśli pomimo to neoscholastycy katoliccy, duchowni i świeccy, bawią się w tomizm, to w stosunku do wielkich ruchów światowych jest to szklaneczka wody z Lourdes wobec bezmiarów Oceanu. Gdy elegancki apologeta scholastycznego średniowiecza i krytyk katolicki, pan Jacques Maritain, broniąc supremacji papiestwa nad światem, wywodzi, że klasom pracującym, bardziej uciśnionym, niż kiedykolwiek, należy dać warunki życia ludzkiego, kierując się nietylko miłosierdziem, ale sprawiedliwością, to przedstawiciel tych klas pracujących zapytuje o właścicieli świata i sprawiedliwości, którzy mogliby rozdawać takie lub inne warunki. Klasy pracujące z samej istoty demokra-

cji, jaką widzimy w Skandynawji, Anglji, Ameryce, same tworzą, a przynajmniej potężnie współtworzą warunki swego bytu. Więc o dawaniu im warunków życia ludzkiego nie może być mowy, choćby się nawet znaleźli ludzie, uważajacy świat za folwark, a siebie za jego właścicieli.

Do paradoksów historji należy fakt ustalony niejednokrotnie, że największymi burzycielami pokoju świata byli jego strażnicy, dla których najwyższym ideałem polityczno-społecznym była stagnacja. Tylko natury i charaktery wyjątkowo czyste i prawe, a zarazem umysły światłe, umiały zdobywać się na pokorę wyznania, że dzieło ich ducha i ich rąk nie jest szczytem doskonałości, ale że jest ono najwyżej skromnem ogniwem, ową sekundą, która łączy dwa tysiąclecia. Twórcza wielkość przemawiała zawsze słowami Jana Chrzciciela: „Za mną idzie możniejszy ode mnie, któremu ja nie jestem godzien, schyliwszy się, rozwiązać rzemyka u obuwia jego". Hus, Luter, Kalwin, to nieśmiertelne zasady i wiekuistość treści przy zmianie jej form. Jest tu zawsze pokora dobrej woli, świadomej swojej niedoskonałości. Nawet Chrystus nie pozwala nazywać siebie dobrym i motywuje to miłością i czcią dla Boga, jako najwyższego dobra. Inaczej postępuje nieomylność.

Narody Europy coraz częściej liczą dzisiaj ofiary nieomylności: heretyków i czarownice, palone na stosach, miasta wyrzynane w pień w imię czystości wiary, setki tysięcy heretyków wyganianych ze swoich ojczyzn na rozkaz nieomylności. Pisarze wyludniającej się Francji z uczuciem przebolesnem wspominają o setkach tysięcy tych szlachetnych i zacnych Hugenotów, którzy pracą swoją, mądrością i rzetelnością zasilili kraje sąsiednie, pozbawiając Francję tylu nieocenionych idealistów i ofiarników. O ileż ludność Francji byłaby dziś liczebnie większa a jakościowo doskonalsza, gdyby nieomylność nie była wygnała z tego kraju kilkuset tysięcy najlepszych obywateli! Jak zbędnemi byłyby może krwawe rewolucje francuskie, gdyby we Francji zatriumfowała była omylna ewolucja, zamiast „nieomylnej" stagnacji! Z jakiemiż uczuciami wsłuchuje się Francuz dzisiejszy w potworne słowa Monsignora Herschera, gdy ten w odczycie o Ludwiku XIV wywodzi dosłownie: „Ludwik XIV mógł był popełnić wiele błędów przeciwko moralności, nie popełnił ani jednego przeciwko wierze... Głęboka wiara nie wyłącza bynajmniej życia najbardziej znieprawionego". Dość przypomnieć fakt, że Jezus nie przestawał nakazywać czystego życia, a Paweł wyłączał z królestwa Bożego ludzi rozwięzłych, aby zdać sobie sprawę jak burzycielską jest taka niemoralna „głęboka wiara", zachwalana i u nas zresztą przez Szujskiego, Karpińskiego, Brodowskiego i wielu innych, traktujących chrześcijaństwo jako magiczną koncepcję filozoficzną.

Już w chwili gdy władze pierwotnego kościoła zrzekały się jakości dla liczby i przyjmowały całe masy „słabych" chrześcijan, pozwalając im na obyczaje i zwyczaje, urągające duchowi Chrystusowemu, gdy upadające imperium rzymskie podpierano chrześcijaństwem, a chrześcijaństwo wbudowywano w stare formy polityczne i religijne Rzymu, rozstrzygały się losy świata naszego. Stopniowe, ale stałe, przesuwanie chrześcijaństwa z dziedziny wartości moralnych w dziedzinę magizmu odnawiało stare kulty cudów, które miały zastąpić konsekwencje moralnej m e t a n o i, głoszonej przez Chrystusa. Romantyzm średniowieczny marzył o jednorazowości zastosowania formuły magicznej dla uniknięcia trudu. Cud był najmilszem dziecięciem wiary. W Bogu widziano istotę, którą pochlebstwem, wspaniałą świątynią, fundacją klasztorną, pielgrzymką do miejsc świętych, można pozyskać dla swoich celów ludzkich — arcyludzkich, często zgoła bezbożnych. Pierwotni chrześcijanie nie znali kompromisu z grzechem i za cudzołóstwo np. wyłączali z kościoła bezwzględnie i nieubłaganie. Rzymski biskup Kalikst, o którym Hipolit Rzymski (P h i l o s o p h u m e n a) powiada, że. był. to człowiek lichy i do wszystkiego zdolny, dopuszcza takich wyłączonych wiarołomców do pokuty, chociaż pokuta miała trwać całe życie, penitencjarz taryfowy z wieku VII-go przewiduje za ten sam grzech trzy lata postu, dającego się rozmaicie łagodzić, a dzisiaj, gdy zdaniem prałatów głęboka wiara nie potrzebuje być głęboką moralnością, ten sam grzech jest magicznie likwidowany formułą „Ego te absolvo" i kilku pacierzami. Kto rewolucje widzi tylko w barykadach, granatach ręcznych i w teorjach wywrotowych, a nie dostrzega ich w likwidowaniu moralności chrześcijańskiej, z tym porozumienie jest oczywiście trudne i niemożliwe.

Racjonalizacja świata nie zdołała, niestety, usunąć z dusz ludzkich fatalnego romantyzmu, którego istotą jest omijanie pracy i obowiązku. Astrolog odczytywał sekrety Boże w gwiazdach, aby je następnie wyzyskać dla siebie i oszczędzić sobie pracy, alchemik włożył niesłychanie wiele wysiłków w próby przemiany ołowiu w złoto, alchemja religijna polegała na cudownem likwidowaniu rzeczywistości złej i na stwarzaniu wartości wiekuistych przy pomocy słów i obrzędów. Ten romantyzm religijny przedostać się musiał do polityki i spraw społecznych jako pewien mistycyzm. Wojna i rewolucja—to wiara w transsubstancjację świata przy pomocy środków mechanicznych. Katolicyzm głosi prawo zabijania ludzi, domagających się dla siebie wolności sumienia. Tomasz z Akwinu bardzo uczenie wywodził, że heretyków tępić należy, a Belarmin dochodzi do łatwego wniosku, że skoro heretyka można ekskomunikować, zaś ekskomunika jest karą większą, niż śmierć doczesna, przeto jeśli można czynić większe, to tembardziej można też

czynić mniejsze. Zabijanie jest mniejszą karą, niż ekskomunikowanie. Wniosek prosty. Byle się było nieomylnym i nie miało ludzkich wątpliwości, to można wszystko robić. Wojna ma także swój mistycyzm jednorazowego wielkiego wysiłku i długiego następnie pokoju, zaś rewolucja jest tylko odmianą wojny.

Przeciwko temu straszliwemu romantyzmowi, który zniszczył dorobek dziesięcioleci w wojnie ostatniej, występuje racjonalizm Ligi Narodów, instytucja o tyle niesympatyczna dla świata katolickiego, że jest z ducha protestancka, bo stanowi niejako demokrację narodów z ominięciem autorytetów samowładczych, a przedewszystkiem autorytetu papieskiego, który jeszcze ciągle dekretuje, że wolność sumienia, myśli, słowa i druku jest największem złem naszych czasów. Ale to są słowa oficjalne, zaś prywatnie, jak to notuje niezrównany ks. Albert Houtin w swojej książce „Une vie de prêtre", nawet Pius IX zdobywa się na mniej uroczyste słowa: „Bouffons par ci, bouffons par là; nous sommes tous bouffons" (Błazen tam, błazen sam, wszyscy jesteśmy błaznami). Ale to rozdwojenie duszy współczesnej na publiczną i prywatną ma następstwa fatalne dla całego świata.

O ewangelikach świat katolicki odzywa się z przekąsem jako o racjonalistach, uważając racjonalizm za coś złego. Ideałem jest tu nieomylny autorytet z jednej strony, bezwzględna uległoś z drugiej. Ale już dawno spostrzeżono, że nieomylność papieża jest bez wartości, jeśli wierni są omylni. Wytwarza się sytuacja logicznie i moralnie prosta. Dlaczego idziesz za papieżem? Bo jest nieomylny. Skąd wiesz, że jest on nieomylny? Oczywiście, że prosty laik wierzący musi za siebie i dla siebie decydować o nieomylności papieża, a ponieważ sam jest omylny, przeto uważa może za nieomylne coś, co jest omylne. Moderniści katoliccy, którzy istnieją w dalszym ciągu, chociaż modernizm został potępiony, powołują się na słowa apostoła Pawła: „Wszystkiego doświadczajcie, a co jest dobrego, tego się trzymajcie". To słowo nie zostało powiedziane do papieży, ale do wszystkich chrześcijan, i w niem między innemi ugruntowana jest wielka zasada ewangelickiej wolności sumienia i wolności badania, która tworzy podwalinę kultury współczesnej i w mierze bardzo wielkiej sprotestantyzowała także cały świat rzymsko-katolicki, nie wyłączając Watykanu, który coraz częściej przemawia językiem współczesnym, to jest ewangelickim, pomimo encyklik takich, jak „Mortalium animos".

Jedynem źródłem konfliktów dzisiejszych jest wszelka postać stagnacji i nieomylności, co bardzo jasno wyłożył Masaryk w swojej kapitalnej „Rewolucji świata". Od teokracji wiedzie prosta droga ku demokracji, ale niepodobna wyobrazić sobie tej drogi w kierunku odwrotnym. Macchiavelli i Loyola, czyli wykręt i kompromis dla zachowania władzy nad światem, to dwie postaci i dwie sprawy, które bezpowrotnie należą do przeszłości. Wolność sumienia — to miłość prawdy. Gdy katolicy wyrzucają nam, że w kalwińskiej Genewie został spalony na stosie Servet, możemy z czystem sumieniem odpowiedzieć, że ten sposób walki odziedziczyła Genewa po katolicyzmie, ale nie uważa się ona za nieomylną i dlatego czystość jej nieśmiertelnej zasady skorygowała błąd jednostki, wznosząc pomnik Servetowi. W Genewie istnieje więc obok olbrzymiego pomnika reformacji także pomnik Serveta. Oba te pomniki zbudowali synowie duchowi wielkiego reformatora Kalwina. Wyobraźmy sobie Kurję rzymską budującą pomnik Husowi!

Kościół rzymski popełnił fatalne błędy, że zmienne i niestałe formy życia politycznego i społecznego uważał za wieczne i za bardzo się z niemi związał. Dzisiaj, zdystansowany przez ewangelicyzm światowy, uważa, iż cofnąć mu się nie wypada, bo może stracić na prestiżu, więc dawne dogmaty komentuje w duchu współczesności, ale czyni to tak nieśmiało i niechętnie, aby się nie narazić możnym tego świata, że w czasach olbrzymich przewrotów politycznych i społecznych nie zdobywa się na nic, prócz komunałów Leona XIII, przezwyciężonych już dawno nawet przez najbezwzględniejszych kapitalistów. Powikłane stosunki wewnętrzno-społeczne i międzynarodowe może rozwikłać jedynie zasada ewangelicka przez konsekwentne racjonalizowanie sentymentów nieodpowiedzialnego i gnuśnego romantyzmu, liczącego na cuda kwietystyczne.

PROF. K. SERINI.

ROZWÓJ MASONERJI I JEJ STAN OBECNY.

Kościoły, zbudowane pod koniec XVIII i w początkach XIX wieku na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, umieszczone w nich ołtarze, a nawet gmachy zborowe często posiadają charakterystyczną ozdobę, obecnie dla większości niezrozumiałą; powędrowała więc z innemi ciekawemi zabytkami przeszłości do lamusa przeżytków kościelnych. Jest to trójkąt, z którego rozchodzą się promienie we wszystkich kierunkach, wpośrodku zaś jest umieszczony albo hebrajski wyraz Jehowa — (właściwie należy czytać „Jahve") lub oko. Znak ten tłumaczono sobie zwykle jako symbol Opatrzności Boskiej, której oko przenika do najgłębszych skrytek duszy ludzkiej. Niewyjaśniona została jedynie potrzeba umieszczenia

Opatrzności w trójkącie. Pobieżna chociażby znajomość symbolistyki masońskiej uprawnia do innego tłumaczenia, zgodniejszego z intencjami twórców przytoczonego znaku. Jest on pochodzenia wolnomularskiego; trójkąt oznacza doskonałość, oko — mądrość, której promienie rozpraszają ciemność zabobonu, fanatyzmu, nienawiści wzajemnej i szerzą oświatę; wszystko zaś istnieje pod opieką wielkiego Budowniczego Świata — Jehowy.

Opisany trójkąt znalazł w kołach wolnomularskich poza przytoczonem jeszcze inne wyjaśnienie. Doskonałością jest masonerja, której oko — oświata — rzuca promienie na wszystkie strony ziemi, rozpraszając wszędzie panujące mroki. Oparta więc jest cała masonerja na jednej podstawie i służy jednemu wspólnemu celowi, a jednak w każdym kraju nabrała ona odrębnych cech i pomimo swego kosmopolityzmu występuje w odmiennej postaci. Z tego powodu nie jest wskazane podawać historji całej masonerji, jako jednolitej całości, raczej należy zobrazować jej dzieje w poszczególnych krajach, naturalnie tylko w tych, gdzie masonerja nabrała znaczenia i przeto posiada historję.

Krótki zarys dziejów masonerji rozpoczynam od kraju, gdzie się ona narodziła, mianowicie od Anglji i blisko z nią związanych: Szkocji i Irlandji.

a) ANGLJA, SZKOCJA, IRLANDJA.

Jedną z cech angielskiego układu życia jest samodzielność kulturalna, możliwa na podstawie przywiązania do tradycji narodowej. Ten konserwatyzm bynajmniej nie wyklucza gwałtownych przełomów i spowodowanego przez nie szybszego tętna historji, jednak zawsze skłania do nawiązania z przeszłością, przedewszystkiem jednak do zachowywania tych form życia, z któremi się naród zrósł i którym zawdzięcza swą wielkość.

To prawo ciągłości znajduje swe potwierdzenie w dziejach angielskiej masonerji; rozwija się ona stopniowo na podstawach, założonych u jej narodzin: na tolerancji, wolności i humanitaryzmie — pomimo zarzutów rzekomego ateizmu lub libertynizmu. Życie masonerji kształtuje się nadal w ramach i formach, jakie mu nadała Andersonowska konstytucja z roku 1723. Stopniowo zyskuje wolnomularstwo coraz liczniejszych zwolenników nietylko wśród ówczesnej oświeconej burżuazji, lecz przedstawiciele najwyższej arystokracji zgłaszają swe przystąpienie i pociągają za sobą nawet dwór królewski tak, że już w roku 1737 ówczesny książę Walji, Fryderyk Ludwik, przywdziewa oznaki wolnomularskie. Z nizin londyńskich tawern, gdzie się zrodziła, masonerja wkracza zwycięsko w podwoje zamku królewskiego.

Zanim dosięgła swego obecnego rozkwitu i znaczenia zmuszona ona była przejść przez ciężkie próby, a nawet doznać silnych wstrząsów. Jeszcze przed utworzeniem wielkiej loży londyńskiej w roku 1717 istniała w Yorku loża wolnomularska o daleko w przeszłość sięgającej tradycji. Pod jej opiekuńczemi skrzydłami zjednoczyły się już od roku 1705 pewne loże o wybitnie konserwatywno - arystokratycznym charakterze, trzymające się zdala od Londynu. W roku 1721 loża w Yorku ogłosiła się wielką lożą, nadając sobie konstytucję, znaną pod nazwą: Old Rules of the Grand Logde of York. Pomimo licznych prób złączenia całego ruchu wolnomularskiego w jedną całość, zachowała ona swą odrębność organizacyjną po dzień dzisiejszy, nie odgrywa jednak wybitniejszej roli.

Nie z tej to strony groziło angielskiemu ruchowi wolnomularskiemu rozbicie; wróg powstał we własnym obozie Londyńskiej Wielkiej Loży w osobie Lawrence'a Dermott'a — Irlandczyka, który stanął na czele niezadowolonych z kierownictwa i stworzył nową lożę w Londynie. Nawiązał do rytuału, który rzekomo został wprowadzony do lóż przez legendarnego anglosaskiego księcia Edwina w roku 926, a różnił się znacznie od stosowanego w lożach londyńskich; z tego powodu tworzone przez siebie loże zwał „staremi" w odróżnieniu od „modern". 17 lipca 1751 roku 5 t. zw. starych lóż utworzyło przez zjednoczenie się „Wielką lożę starych ustaw". Dzięki wybitnemu talentowi organizacyjnemu Dermott'a zapoczątkowany przez niego ruch nabrał mocy, więc w r. 1754 istniało 28 lóż, w roku 1766 — 88 lóż, w roku zaś 1800 liczba ta wzrosła do 359 t. zw. nowych lóż. Doszukiwano się różnych przyczyn tego rozdwojenia, lecz nie udało się ich ustalić z zupełną pewnością. Wolno przypuszczać, że dotyczyły one rytuału, ponieważ Dermott'owska konstytucja z roku 1756 pod dziwną nazwą Ahiman Reson nie różni się prawie od konstytucji Andersonowskiej; jedna innowacja została wprowadzona, która zmieniła zasadniczo organizację wolnomularstwa: obok trzech dotychczas istniejących stopni został wprowadzony wyższy — czwarty t zw. mistrza arki królewskiej, ci zaś mistrzowie tworzyli kapitułę najwyższą.

Spór między dwoma odłamami masonerji angielskiej, który w latach od 1760 do 1780 prowadził do namiętnych polemik, stracił z biegiem czasu na ostrości; pod koniec zaś stulecia wzajemne stosunki ułożyły się w ten sposób, że te same osoby należały do lóż obu kierunków; zbliżał się moment pojednania. Propozycja wyszła w 1797 od starych, aż wreszcie nastąpiło w roku 1813 zlanie się obu odłamów w tym czasie, gdy na ich czele stali dwaj bracia królewscy w charakterze wielkich mistrzów. Zjednoczone wolnomularstwo, w liczbie około 650 lóż, otrzymało nazwę: „United Grand Lodge of Ancient Free — masons of England"; na czele stanął książę Sussex. Obok trzech zasadniczych stopni: ucznia, czeladnika i mistrza utrzymany został zakon świętej Arki królewskiej. W roku 1815 wyszło nowe wydanie Konstytucji, obowiązującej po dzień dzisiejszy a stanowiącej

podstawę t. zw. angielskich lóż symbolicznych św. Jana.

Odtąd rozwija się wolnomularstwo angielskie bez silniejszych wstrząsów, wierne swej ideologji, zachowując swój rytuał i stojąc na straży zasadniczych tendencyj wolnomularstwa wobec licznych zakusów sprowadzenia go na tory sobie obce. Charakterystyczny jest z tego powodu stosunek jego do religji. Konstytucja z roku 1815 głosi: „Ta lub inna religja, lub rodzaj oddawania czci Bóstwu nie może być powodem do usunięcia kogokolwiek ze związku masonów pod warunkiem, że będzie wierzył w Budowniczego nieba i ziemi i zachowywał święte przykazania moralności". W myśl tej zasady Wielka Zjednoczona Loża Londyńska zerwała 6 marca 1878 stosunki z Wielkim Wschodem Francji z powodu wykreślenia tego postanowienia z jego Konstytucji.

Obecnie Zjednoczona Wielka Loża Angielska w Londynie liczy 46 lóż prowincjonalnych w Anglji, 31 loże krajowe w kolonjach, łącznie 4,195 loże o 270.000 braciach, zaś Arka królewska liczy 30 kapitułów. Wielkim Mistrzem jest książę Connaugth, stryj obecnego króla; zajął on to stanowisko w 1901 roku po swym bracie, księciu Walji, następnie królu Edwardzie VII, który przez ciąg 27 lat pełnił obowiązki wielkiego mistrza. Obecny król angielski nie należy do loży, natomiast 3 jego synowie są czynnymi członkami masonerji.

Wielkie loże Szkocji i Irlandji wprawdzie stanowią odrębne jednostki organizacyjne, lecz pod względem zasad i rytuału podzielają stanowisko loży Angielskiej.

Wielka Loża Szkocji, w Edynburgu, powstała w roku 1736, liczy 1107 lóż, z tych 380 poza granicami kraju, o prawie 50.000 członkach, z których tylko 24.000 przebywa w kraju.

Wielka Loża Irlandji, w Dublinie, założona w 1725 roku, liczy 600 lóż o 60.000 członkach. Razem więc znajduje się w Wielkiej Brytanji 5,902 lóż o 380.000 członkach.

b) FRANCJA.

Rozwój wolnomularstwa angielskiego biegnie pomimo pewnych odchyleń torami, założonemi w konstytucji 1723 roku, opiera się na zasadach, proklamowanych wówczas przez jej twórców; przedstawia więc obraz jednolitości w podstawach, zamierzeniach i historycznym przebiegu. Inny widok roztacza się przed oczyma, gdy opuścimy kraj obywatelskich i politycznych wolności i po przebyciu wąskiego kanału staniemy na ziemi francuskiej. Pewna chaotyczność kierunków, powodująca częste przełomy, uleganie zmiennym prądom życia duchowego, a wreszcie przesiąknięcie pierwiastkiem politycznym od zarania powstania aż po dzień dzisiejszy — oto obraz dziejów masonerji francuskiej.

Przeszczepiona została ona z Anglji na grunt francuski już w krótkim czasie po swych narodzinach; około roku 1725 miało istnieć we Francji kilka lóż. Ich założycielami byli przedstawiciele arystokracji angielskiej, która wówczas rozpadła się na dwa odłamy, dwa zwalczające się wzajemnie obozy polityczne. Do jednego — rządowego należeli ci Anglicy, którzy pogodzili się z porządkiem, ostatecznie ustalonym przez wyniki rewolucji, czyli z panującym domem Orańskim; do drugiego zaś obozu należeli emigranci, zwolennicy Jakóba II Stuarta, którzy znalazłszy gościnę na ziemi francuskiej dążyli do odrestaurowania tronu Stuartów przy pomocy ówczesnych potęg katolickich Francji i Hiszpanji pod opieką kurji rzymskiej. Odłam ten jst znany w dziejach masonerji pod nazwą „jakobinów".

Naturalnie nie mogło się wolnomularstwo zamknąć w szczupłych ramach angielskich przybyszów. W roku 1732 powstaje loża francuska, do której należą zarówno przedstawiciele arystokracji jak i oświeconej burżuazji. Nieznośny ucisk polityczny zjednoczył te dwie warstwy o rozbieżnych tendencjach i zmusił do szukania podstaw życia w innym kierunku, niż wskazywanym przez ówczesny kościół katolicki. W stanie natury upatrywano cel i szczęście istnienia ludzkiego, w wolności i równości najwyższe jego dobro. Gdy te hasła spotkają się na gruncie masonerji, głoszącej braterstwo, otrzymamy ową trójcę, która już wówczs zaczęła przyświecać Francji postępowej.

Dwór królewski przeczuwał grożące mu niebezpieczeństwo i już w 1737 wystąpił z represjami, gdy zaś w następnym roku papież Klemens XII ogłosił swą bullę, skierowaną przeciwko wolnomularstwu, Ludwik XV skwapliwie skorzystał z pomocy swego sprzymierzeńca. Wprawdzie wielki mistrz, książę d'Autin, wnuk znanej margrabiny Montespan, energicznie przeciwstawił się zarządzeniom policji Paryskiej, podobno nawet król Stanisław Leszczyński, jako namiestnik Lotaryngji, nie był obcy masonerji, lecz rozbieżność tendencyj w łonie wolnomularstwa francuskiego, akcja żywiołów wrogich od wewnątrz i prześladowania z zewnątrz sprowadziły upadek, ujawniający się w tem, że zebrania masońskie stały się okazją do urządzania wystawnych bankietów, ożywionych grą w karty. Wreszcie zarówno przyjęcie do masonerji jak udzielane przez nią stopnie stały się przedmiotem handlu.

Od kilku już lat datowały zabiegi, aby położyć kres nadużyciom; dlatego de la Thiers przetłumaczył w roku 1733 konstytucje Andersonowskie, które następnie zmodyfikowane i przystosowane do warunków francuskich wyszły w druku roku 1742 we Frankfurcie nad Menem, w obawie przed represjami i stały się podstawą jednego odłamu wolnomularstwa t. zw. angielskiego, uznającego trzy stopnie. W chwili śmierci wielkiego mistrza księcia d'Autin w 1743 r. masonerja liczyła 200 lóż, w samym Paryżu 22; z chwilą wyboru następnego wielkiego mistrza, Ludwika Bourbona,

hrabiego Clermont, utworzyły one Grand Loge anglaise de France.

Starcia między różnemi odłamami francuskiego wolnomularstwa jednak nie ustały; nie położyła im kresu nowa konstytucja z roku 1756, na mocy której powstała Grande Loge de France; gdy stanowisko wielkiego mistrza objał w 1771 r. znany książę Ludwik Filip Orleański, za czasów rewolucji zwany Egalité, masonerja nabiera nowego rozmachu, szczególnie pod wpływem księcia Luksemburskiego. Dzięki jego reformom, zmierzającym do zjednoczenia całego wolnomularstwa francuskiego, powstaje w roku 1773 Grande Loge Nationale, która 22 października przeistacza się w Grand Orient de France; w roku 1783 przyjął on rytuał francuski, składający się z trzech stopni niższych i 4 wyższych: brata wybranego, szkota, rycerza wschodu i rycerza różokrzyżowca.

Teraz cofnę się o kilkadziesiąt lat wstecz, aby zobrazować drugi kierunek masonerji w jego założeniach, historycznym rozwoju i wpływie na wolnomularstwo kontynentalne. Wśród emigrantów angielskich i szkockich, zwolenników Stuartów, dążących do restauracji tej dynastji, powstała myśl uczynienia wolnomularstwa środkiem swych politycznych dążności. Zaczyna się niezwykle ciekawy proces zapasów o wykorzystanie masonerji dla swych celów: z jednej strony staje masonerja, zrodzona z wolnościowych tendencyj angielskiego oświecenia, masonerja — związek w gruncie rzeczy jawny, z drugiej strony wolnomularstwo, zrywające łączność ze swym wiekiem i zapatrzone w czasy średniowiecza. Nic dziwnego, że arystokracja, niechetna trzeciemu stanowi, w dodatku emigrancka, zapragnęła urobić masonerję na swą modłę. Już w 30 latach młody szkot Andrzej Michał Ramsay, pełniący obowiazki guwernera w domu córki króla Jana Sobieskiego — Marji, która wyszła za mąż za Jakóba III, głosi, że rodowód masonerji sięga conajmniej do czasu wypraw krzyżowych, a wywodzi się z zakonu rycerskiego stróżów grobu Chrystusowego, od swego patrona św. Jana zwanego Joanitami. Na usługach kościoła i tronu jest przedewszystkiem oparty jego byt, z tej podstawy płynie zasada braterstwa między rycerzami, posłuszeństwa względem przełożonych i ofarnej pomocy w stosunku do cierpiących. Chcąc spełnić swe zadania masonerja winna się przeistoczyć ze związku braterskiego w zakon rycerski, posłuszny rozkazom przełożonego. Przeistoczenie to nie jest możliwe przy zachowaniu dotychczasowych form organizacyjnych masonerji świetojańskiej, zbyt szeroko otwierającej wrota dla żądnych przynależenia do niej. Wprawdzie nie wolno im bronić dostępu, lecz udział w pracach należy zamknąć w granicach pierwszych trzech stopni natomiast stworzyć należy stopnie wyższe, otwarte tylko dla wtajemniczonych.

Przeciwko tym zamierzeniom wystąpili rycerze maltańscy, udowadniając, że oni jedynie są prawdziwymi spadkobiercami joanitów. Wobec tego sprzeciwu Ramsay nawiązał nić tradycji do templarjuszów, z których kilku po pogromie w 1314 roku miało zbiec do Szkocji, przekazując adeptom posiadaną wiedzę tajemną. Wolnomularstwo w swych najwyższych stopniach odziedziczyło ten spadek, strzeże go w osobie swego najwyższego dostojnika, który dlatego jest „grand inconnu". W wieku XVIII, stuleciu sprzeczności, masonerja w ten sposób otworzyła na oścież wrota wszelkim poczynaniom okultystycznym, żywo przypominającym okresy ich rozkwitu w średniowieczu. Cały rytuał o wielu stopniach wtajemniczenia otrzymał nazwę „szkockiego".

Rozpoczął się w dziejach masonerji okres płodny w coraz to nowe systemy, coraz zawilszą hierarchję sięgającą 9, 33, 90 stopni, okres pożądania tajemnic tak głębokich, że z niemi mogła współzawodniczyć jedynie bezkresna łatwowierność; na niej zaś żerowali w sposób dla nas zupełnie niezrozumiały liczni szarlatani. Najwybitniejszymi z nich byli hr. St. Germain, hr. Cagliostro recte żyd portugalski Józef Balsamo, wielki Kopt, zdemaskowany w Warszawie, a zmarły w Weneckiem więzieniu inkwizycji 1795 roku. Ustalenie poszczególnych kierunków, charakterystyka wybitniejszych działaczy, spis ważniejszych wypadków z dziejów ówczesnej masonerji doprowadziłyby do tak drobiazgowych rozważań, że nie stałyby one w żadnym stosunku do znaczenia tego okresu. Stwierdzić jedynie należy, że kierunek szkocki, strictae observantiae zwany, począł zyskiwać coraz liczniejszych zwolenników i stał się w drugiej połowie 18 wieku prawie panującym.

Nie zamarła jednak w wolnomularstwie francuskiem myśl krytyczna; ten sam Ramsay, który przygotował grunt pod posiew cudowności, już w roku 1738 zaproponował wydanie encyklopedji, zawierającej wyniki dociekań naukowych i filozoficznych wieku XVIII. Myśl trafiła do przekonania braci wolnomularzy, a urzeczywistnienia jej podjął się w roku 1741 Diderot. Wiekszość współpracowników tej wielkiej encyklopedji, a więc ludzi stojących na czele ówcesnego życia umysłowego Francji, należała do lóż; w niej też „ujrzeli światło" przyszli przywódcy ludu francuskiego; z nazwisk znanych wymieniam: Montesquieu, Helvetius, Lalande, Condorcet, Lafayette, d'Alambert, Andrée Chénier, Abbé Sieyès, Camille Demoulins, Danton, Mirabeau, Beauharnais, Beaumarchais, Joseph de Maistre Robespierre, Masséna i jako starzec Voltaire.

Nazwiska te wskazują na zbliżający się gwałtowny przełom w dziejach Francji, w przygotowaniu którego i zapoczątkowaniu wolnomularstwo miało rzekomo odegrać rolę decydującą. Nie ulega wątpliwości, że hasła, głoszone przez masonerję, musiały zrewolucjonizować umysły i serca, lecz twierdzenie, żeby masonerja świadomie parła do przewrotu rewolucyjnego, wydaje mi się nieuzasadnione chociażby z tego po-

wodu, że większość owych arystokratów, przeciwko którym zwrócił się gniew ludu, byli członkami lóż, nie wyłączając Ludwika XVI i jego obu braci. Że masonerja dążyła do zmiany formy rządów na wzór angielskiego parlamentaryzmu, nie ulega wątpliwości, lecz i ona nie przypuszczała, że sprawa przyjmie taki obrót, iż niejeden wolnomularz przypłaci swe idee własną głową. Od roku 1791 masonerja zaczęła stopniowo zamierać, w 1792 r. wielki mistrz Filip Egalité publicznie ogłosił swe wystąpienie, a zatem praca w lożach ustała.

Krwawy okres rewolucji francuskiej dobiega swego końca; gwiazda Napoleona coraz jaśniej świeci na firmamencie ówczesnego tragicznego położenia Francji, rok 1799 zamknął księgę stulecia i księgę dziejów rewolucji, wynosząc na miejsce naczelne Napoleona. Czy był on wolnomularzem? Przypuszczać wolno, że stał się nim podczas wyprawy egipskiej, lecz trzymając się zdala od lóż, jednak chciał wyzyskać wolnomularstwo dla swych celów. Gdy więc Rothiers de Monteleau w tym czasie ponownie powołał do życia Wielki Wschód Francji, skupiający narazie tylko 18 lóż, Napoleon nie stawiał rozwojowi żadnych przeszkód, owszem zezwolił swym braciom: Józefowi, Lucjanowi, Ludwikowi, Jerome'owi, pasierbowi Beauharnais na wstąpienie do loży, poddając całe wolnomularstwo cichemu lecz stanowczemu kierownictwu przez swego zaufanego kanclerza Cambacérès. Za przykładem rodziny Napoleona poszli marszałkowie: Bernardotte, Ney, Massena, Macdonald i inni, którzy pociągnęli podwładnych sobie oficerów. Wkrótce potworzyły się w znacznej liczbie loże wojskowe, nie wyłączając legjonów polskich.

W roku 1803 otworzył de Grosse Tilly, po powrocie z Ameryki lożę nową, otrzymawszy na to patent od Amerykańskiej Rady Naczelnej lóż starego i przyjętego rytuału szkockiego o 33 stopniach; podług tego wzoru powstał szereg lóż, które się zjednoczyły w Conseil Supréme obok Wielkiego Wschodu Francji. Zaistniały więc znów dwie władze naczelne francuskiego wolnomularstwa i ostały się po dzień dzisiejszy. Wprawdzie rozpoczął się po upadku Napoleona okres prześladowań, spowodowanych przez zarzut wywołania rewolucji, jednak masonerja ostała się i w celu uniknięcia posądzeń o ateizm wprowadził Wielki Wschód w roku 1849 do swej konstytucji postanowienie, że warunkiem członkowstwa jest wiara w Boga osobistego i nieśmiertelność duszy. Z tego powodu poczęły się walki, które przetrwały okres Napoleona III, samowładnie rządzącego masonerją, przez marszałka Magnan, okres wojny niemieckiej, a zakończyły się w roku 1877 przyjęciem formuły: „że wolnomularstwo ma za podstawę bezwzględną wolność sumienia i solidarność ludzkości. Ono nie wyklucza nikogo z powodu jego wiary". Wolnomularstwo angielskie upatrywało w tem postanowieniu zaprzeczenie naczelnej zasady całego wolnomularstwa i zerwało stosunki z masonerją francuską, która w okresie III Rzeczypospolitej przeistacza się coraz wyraźniej w ostoję radykalizmu francuskiego w obu swych odłamach: Wielkiego Wschodu Francji i Grande Loge de France, powstałej w 1879 z Supréme Conseil. Wszelkie zagadnienia, wysuwane przez szybki nurt życia nowoczesnego, a więc problematy filozoficzne, etyczne, pedagogiczne, społeczne i polityczne są opracowywane i dyskutowane w lożach francuskich z nakazu ich naczelnych władz. Ponieważ znaczna część polityków lewicowych są członkami lóż, stąd powstało mniemanie, że Grand Orient de France kieruje polityką Francji, szczególnie wewnętrzną. Do rozpowszechnienia tego mniemania przyczyniła się polemika obozu katolickiego, który w masonerji upatruje sprawczynię kursu polityki antykościelnej i jej przypisuje winę wydania wszystkich ustaw, wymierzonych przeciwko kościołowi katolickiemu, naturalnie i przeciw wszystkim innym wyznaniom.

Pomimo ostrych napaści masonerja nie zeszła z wytkniętej przez siebie drogi, istotnie coraz głębiej brnąc w politykę. Wielka wojna, wymagająca skupienia wszystkich sił około sztandaru ojczyzny położyła narazie kres waśniom wewnętrznym. W okopach strzeleckich zatarły się różnice między powaśnionemi odłamami społeczeństwa francuskiego, mason walczył i umierał obok katolika; na tyłach zaś Grand Orient de France stanął na usługach sprawy narodowej w stosunkach międzynarodowych. Zamordowany polityk niemiecki, Erzberger, który w czasie wojny stał na czele zagranicznej propagandy niemieckiej i z tytułu swego stanowiska mógł posiadać niezłe informacje, twierdzi w swych pamiętnikach, że masonerja francuska swemi wpływami rzekomo wywołała przejście Włoch na stronę aljantów, doprowadziła przez masonerję włoską do ogłoszenia wojny państwom centralnym, a wreszcie dzięki wywieranej przez siebie presji nie dopuściła do zawarcia wcześniejszego pokoju. Trudno powiedzieć, ile w tych twierdzeniach Erzbergera mieści się prawdy, a ile z nich należy położyć na karb katolicko-niemieckich uprzedzeń; w każdym jednak razie jest faktem, że masonerja wśród wystawianych przez siebie warunków pokoju umieściła punkt: utworzenie niepodległego państwa polskiego.

Minął okres zmagań, Francja wojnę wygrała, lecz pokój przegrała, co się staje z dnia na dzień widoczniejsze. Masonerja upatruje obecnie jedyną drogę wyjścia ze smutnego położenia, grożącego nieobliczalnemi katastrofami na przyszłość, w pojednaniu się z Niemcami; dlatego członek Grande Loge powiedział na kongresie roku 1924, że pokój Wersalski jest wylęgarnią nienawiści, przynosi hańbę swym twórcom, którzy pragną w wieku 20 skuć naród w okowy niewolnictwa. Inny zaś przedstawiciel Grand Orient przed owem słynnem zajściem na posiedzeniu Ligi Narodów oświadczył: nie chcemy

grozić ani uderzać pięścią w stół, lecz wyciągnąć otwartą ręką. Zaś wolnomularz Streseman wtóruje: kto pragnie przeszkodzić międzynarodowej wymianie kultury — ten wyklucza siebie samego ze społeczności kulturalnej narodów.

Obecnie Grand Orient de France à Paris liczy 433 loże i 30.600 członków; Grand Loge de France à Paris — 138 lóż i 15.000 członków. Razem 571 loża i 45.600 członków.

(D. c. n.).

ROMUALD BALAWELDER.

KARTKI Z PODRÓŻY DO AFRYKI.

PIEC ŚWIATA.

(D. c.)

Cicho, monotonnie płyną okręty pustyni po morzu śmierci. Oczy, pomimo szkieł zielonkawych, pieką, porażone tysiącem igiełek ostrych, wciskających się każdą szczelinką.

Krajobraz, w początkach jazdy przemieniony aparatem czarodziejskim wyobraźni w zaklęty film baśni, staje się coraz bardziej nurzący, szary, gdy myśl i uczucie porażone jak oczy, odmawiają posłuszeństwa istocie, co trzepoce się w zaułku mózgu: woli, tak zwykle mocnej i mądrej.

Od kilku godzin jechałem z karawaną Beduinów w stronę Tugurtu, dużej oazy, położonej w głebi Sahary, 212 klm. na południe od Biskry.

Droga nasza szła niedaleko linji kolejowej, która w tem miejscu sięga najdalej w głąb Sahary i ma być jeszcze dalej przeprowadzona, poza Tugurt. W lecie ruch na tej linji jest bardzo ograniczony. Zresztą i tak byłbym nie pojechał pociągiem, bo szło mi o zakosztowanie życia koczowniczego.

Fot. R. B.

„INNI STARALI SIĘ ZAROBIĆ... URZĄDZALI BOKS..."

Jechaliśmy przez obszary, które w krótkiej porze deszczowej zamieniają się na stepy pustynne, a nawet gdzieniegdzie i łąki, pokrywające zielenią opokę szarą pod wpływem zbawczych wylewów potoku Biskry.

Teraz z życia nic tu nie zostało; pustkę urozmaica tu i owdzie skąpa roślinność, walcząca ciężko o utrzymanie resztek wegetacji.

Dochodziło południe. Upał stawał się coraz nieznośniejszy. Miałem wrażenie, że wchodzę w środek rozpalonego pieca.

Ali odczuwał wrzącą kąpiel powietrza nie mniej odemnie. Z głową zwieszoną, z ramionami wdół opuszczonemi, falował ciałem bezwładnem w takt ruchów wielbłąda.

Od czasu do czasu zwracał do mnie zmęczoną, jak cegła spieczoną twarz, wyrzucając chrapliwy głos z szczeliny wyschniętego gardła:

—„Wracamy sidi?"

W takich momentach wróbel woli w orła olbrzymiał i chryp wyrzucał z płuc głębi:

—„Nie".

Głosu normalnego wydobyć z siebie nie byłem w stanie. Już w ciągu 2 godzin jazdy zdążyłem wypróżnić 2 butelki Vichy, które wziąłem do plecaka.

Zaczęła się męka pragnienia. Podniebienie wyschło na drewno, język skołowaciał, a raczej zamienił się w twardy pilnik, szorstki, dla chęci ruchów nieprzystępny. Pakowałem w usta kamyczki, umyślnie przygotowane do pobudzenia śliny: trochę z źródeł mięsnych wytrysnęło. Następnie jednak wszelkie starania były daremne: jaskinia ust wyschła i zmartwiała jak wszystko tutaj dokoła. Kołnierzyk zrzuciłem — okręcał szyję jak powróz wisielczy. Niezmącona cisza szła od Beduinów, towarzyszy mojej podróży. Okryci szczelnie w białe burnusy i zawoje zdali się być obojętni na wszystko.

Ciszę bodło tylko brzękadło umieszczone na szyji jakiegoś wielbłąda.

Poza naszą karawaną nie spotkałem ani jednej istoty żywej. Czasem tylko jaszczurka pu-

stynna odlepiła się od szarej płachty powierzchni i niosła długie, brzydkie ciało w niezręcznym biegu na inne miejsce.

Uświadomiłem sobie dopiero teraz ryzykowność mojego przedsięwzięcia. Byłem bez broni. Cóż bowiem znaczył nóż arabski, chociaż ostry jak brzytew?

Majątek mój cały wynosił około 60 dolarów. Za byle usługę trzeba tutaj płacić, inaczej w każdym masz wroga, a przecież poza wszystkiem czekał mnie jeszcze powrót do Warszawy. W dodatku języka tubylców nie rozumiałem prawie zupełnie. Każdy krok wielbłąda oddalał mnie od ośrodków kultury, gdzie w razie potrzeby znaleźć mógłbym pomoc.

Wkrótce jednak przekonałem się, że ramiona opiekuńcze Europy rozciągają się i na te bezludne obszary.

Fot. R. B.

„JA ŻEGNAŁEM SŁOŃCE..."

Na drodze podniósł się tuman kurzu, a za nim wyłonił się samochód. Nadjechało 2 oficerów francuskich. Na mój widok zwolnili biegu i grzecznie salutowali. Przypuszczali może, że poproszę o gościnę w aucie. A może zadziwił ich widok jedynego europejczyka, podróżującego w towarzystwie Beduinów?

Rzuciłem machinalnie wzrok na Alego. Oczy miał wlepione we mnie pytająco. Domyślałem się, że chętnie zająłby wygodne miejsce obok szofera.

Przez chwilę przemknęło przez głowę: przyłączyć się do tych wygodnisiów pod baldachimem auta wdzierających się w niegościnne łono Sahary.

Pokusa była duża.

Ale — żal było rozstawać się z bogatym światem przygód, niebezpieczeństw i — cudów.

Samochód dobry, ale i w Europie można nauzywać się go do woli.

A zresztą co innego zobaczyć, co innego przeżyć. Przejechać się po pustyni w pudle samochodu, przez okienko oglądać hamadę (pustynię kamienistą), El erg (pust. piaszczystą), serir (pust. zwirowatą) czy szotty (pust. słoną) — to prawie tak, jak w kinie lub w galerji obrazów.

—„Au revoir!" — ruchem pożegnania wyciągnąłem rękę w kierunku uprzejmych oficerów.

Zasalutowali—i odjechali. Wkrótce samochód zniknął na horyzoncie.

Grupa palm zamajaczyła w oddali. Tam mieliśmy się zatrzymać. Cień! Odetchnienie ciału i duszy. Zapewne także łyk wody! Dojazd do małej oazy wydał się niezmiernie długi. Po godzinie — nareszcie!

Wszystko co żyło, rzuciło się w ożywcze objęcia cienia. Nie czekałem na ceremonja klękania wielbłądów; zeskoczyłem — i rzuciłem się na ziemię.

O! jakaż ulga! — Termometr pokazywał tylko 48° C!

A w słońcu? Rtęć skoczyła gwałtownie i zatrzymała się na — 68° C!

Dzikie pragnienie zmusiło do prośby:

— „Wody! wody!"

Fot. R. B.

„SKUSIŁEM SIĘ NA WYKONANIE JESZCZE JEDNEGO ZDJĘCIA".

Po chwili usta spragnione wchłaniały z kubka płynne — życie!

Tak, życie wpłynęło w mój organizm. Leżałem długo, z oczami przymkniętemi, z duszą w siły rosnącą po chwilowej niemocy.

—„Jakże cudowne jest życie!" — błogi bezwład ogarnął ciało. Pod powiekami przymkniętemi niebiesko, niebiesko.

Otworzyłem oczy.

Postrzępione włosy palm pławiły się w cudownem, pastelą pyłu pustynnego przyćmionem niebie.

Oto palmy — wygnańce. Gdzieś głęboko pod pokrywą piasku i kamieni znalazły żyłę wodną — i niosą hasło życia na te krainy martwoty.

Obok poczciwe wielbłądy, w modlitwie wypoczynku poklękawszy dla nabrania sił do dalszej drogi — gapiły się przymglonym wzrokiem w dal. Szpetne, małe łby wydały się zgoła sympatyczne. Do szacunku nawet zmuszały swoją niemą ofiarą pracy. I jakiej pracy!

Na głazy, jak pokrywa pieca kuchennego rozpalone, na śrut gorący żwiru, na nieznośnie piekący miał piasku kładą te biedne istoty bose stopy. Natura jeno, litując się nad niemi, pozwoliła im w męce hartowania otulić stopy warstwą rogowej podeszwy.

Pogładziłem garb wielbłąda, na którym podróż odbywałem. Pomyślcie: garb ten to doskonała spiżarnia, z którego organizm zwierzęcia czerpie zapasy żywności w ciągu zdarzającej się nieraz kilku lub kilkunastodniowej głodówki.

Wielbłąd staje się miły, dobry, bezcenny — na pustyni.

Towarzysze moi coś żuli. Zabrałem się do puszki z konserwami i wystawiłem ją na działanie słońca. Gdy po pewnym czasie rozpaloną przykrywkę podniosłem, jedzenie było wystarczająco ciepłe.

Pełen wdzięczności i błogosławieństwa wzrok żegnał małą, bezwodną oazę.

* * *

Trzeci dzień trwała podróż z karawaną. Posuwaliśmy się w tempie powolnem, robiąc 25 — 30 km. dziennie.

Zdążyłem przystosować się już do trudów egzotycznej podróży. Otulałem tylko ciało szczelnie burnusem.

Beduini przez cały czas jakby nie dostrzegali mojej osoby. Raz tylko — pierwszej zaraz nocy — zaprosili mnie pod płachtę wojłokową na dywany wygodne. Odmówiłem. Niechlujstwo ich raziło mnie; obawiałem się prócz tego kradzieży. Gołe niebo starczyło za namiot, marynarka zastępowała dywany. Chłody nocy dodawały sił płucom.

Pokochałem te noce, — te podróże po niebie i gwiazdach. Po nocy takiej dusza wychodzi jak z świętej kąpieli, oczyszczona z bakcyli powszedniego życia.

Obok mnie sypiał wierny Ali. Zwracał kilkakrotnie uwagę, abym się miał na baczności. Czy podsłuchał jakąś podejrzaną rozmowę towarzyszy podróży, czy też...?

Nie chciał nic powiedzieć, ale radził być ostrożnym — i sam czuwał. Spaliśmy na zmianę; zawsze któryś z nas był w pogotowiu.

Nie przejmowały mnie jakoś możliwości niebezpieczeństw. Wolałem rozkoszować się cudami przyrody. Ileż wzruszeń piłem z monstrancyj stubarwnych wschodów i zachodów słońca! Przez arcydelikatną gazę pyłu pustynnego widziane, wydają się te wschody i zachody gwiazdy ognistej jeszcze bardziej mistyczne, jeszcze mniej realne, niż u nas...

Jak fata morgana są...

Niesamowite jest to ostatnie zjawisko. Na falach rozgrzanego powietrza wyświetla się film — i gubi się gdzieś w bezkresach. — Gdzie operator?

W niebie go szukaj.

A jak dziwne są piasków pochody.

Nagle skądciś wylata niewidzialny tkacz, w garście miał piaskowy chwyta, skręca zeń w mgnieniu oka kolumny wysmukłe, u góry rozrastające się w kapitele — i prowadzi tę ruchomą świątynię kroków kilkadziesiąt, kilkaset; wkrótce siły traci niewidzialny twórca, rwą się kolumny — i piasek na ziemię upada masą bezwładną.

Na wydmy piaszczyste teraz wzrok skieruj. Ręka tajemnicza kreśli na piasku wzory wciąż nowe, delikatne, skomplikowane, — raz po raz szczegóły zmienia, zaciera, wygina, prostuje.

Rzeźbiarz czuwa — tajemniczy duch pustyni. Nagle mocniej z płuc wytchnął powietrze. Zaszeleściały ciała sypkie wydm, westchnienie z głębi podniosło się; obłoki żółtawe pyłu w niebo wzleciały, jak cicha modlitwa pustyni.

Taką jest kraina śmierci i czarów...

* * *

Dok. n.

GROZA MECHANIZACJI KULTURY I UPADEK IDEALIZMU.

Jesteśmy świadkami groźnej mechanizacji świata. Wojna dała światu straszliwy przykład triumfu materji nad duchem i brutalnej siły nad ideałem. Narody nie próbowały przekonać się wzajemnie o słuszności swoich praw i pretensyj, uznały je snać za niedające się rozstrzygnąć w dziedzinie dyskusji kulturalnej, i losy kultury powierzyły wyłącznie sile kułaka. Namnożyło się dużo dyktatur siły fizycznej. Nie widzimy apostolstwa idei przy pomocy środków kulturalnych, a gdzie istnieje idealizm społeczny lub religijny, tam łączy się, niestety, z brutalną siłą. Ludzie bronią własnych przekonań, a raczej zabraniają innym mieć odmienne prze-

konania religijne, niż mają sami, przy pomocy kijów, kamieni i pięści, a gdzie to możliwe, przy pomocy bagnetów, karabinów maszynowych, sztyletów. Takie są gwarancje dzisiejszej cywilizacji. Objawy zdziczenia mnożą się równocześnie w łonie różnych społeczeństw europejskich i w miejscowościach oddalonych od siebie o setki i tysiące kilometrów.

Prawowiernie katolicka i monarchistyczna Hiszpanja pomimo dyktatury wojskowej nie zna spokoju. Ostatnio doniosły dzienniki, że na murach Madrytu pojawiły się plakaty z napisami: „Niech żyje republika. Precz z dyktaturą". Po rozruchach uniwersyteckich, które były tylko jednem z ogniw długiego łańcucha niepokojów, profesorowie odmawiają rozpoczęcia wykładów, dopóki uniwersytetom nie zostaną przywrócone przywileje wolnej pracy naukowej, które dyktatura mechanicznie ograniczyła. Urzędowe komunikaty hiszpańskie mówią o lojalnej części społeczeństwa, przyznając temsamem, że istnieje także nielojalna część społeczeństwa. W zamęcie, który się wytwarza co czas niejaki na tle walk partyjnych i prób powstania, nie widzimy umoralniającego wpływu kościoła rzymskiego, który otoczony jest w Hiszpanji przywilejami, jak chyba nigdzie na kuli ziemskiej.

Mechanizacja kultury współczesnej staje się zasadą w krajach katolickich. W konkordacie, jaki zawarty został między papieżem a Mussolinim, papież zastrzega sobie, aby „wszystko, co jest sprzeczne ze świętym charakterem Rzymu, przez rząd italski było niedopuszczane i zakazane." Narazie uznano, że w sprzeczności ze świętym charakterem Rzymu jest Armja Zbawienia, która też została w Italji wypowiedziana. Ewangelicy włoscy obawiają się, że to jest jedynie początek. W Neapolu Mrg. Galimberti, wikary generalny, występuje ostro przeciwko „podstępnej propagandzie" różnych wyznań protestanckich" i zaklina duchowieństwo, aby wiernych ostrzegało przed przyjmowaniem jakichkolwiek ulotek rozdawanych na ulicy i aby wierni nie korzystali z żadnych „obłudnych dobrodziejstw" sekciarzy. Nieco dalej idzie w tym kierunku probszcz bellinzoński, który w „Foglio officiale" (Gazeta urzędowa) wzywa do niszczenia pism ewangelickich. Chodzi o jaknajwiększe niszczenie ewangelickich Biblij i innych druków, wydanych przez ewangelików. Pisma takie należy zbierać razem z literaturą niemoralną i oddawać je proboszczowi Don Prada, albo też niszczyć. Kto w taki sposób zniszczy podobnych pism najwięcej otrzyma środki do odbycia pielgrzymki do Lourdes. Następne nagrody tworzy literatura katolicka. „Gazetta Ticinese" (Lugano) protestuje przeciwko takiemu dzikiemu zakłócaniu pokoju wyznaniowego nawet w kulturalnej i spokojnej Szwajcarji.

U nas mechanizacja swoistej „kultury" religijnej czyni postępy. Po niezliczonych występach pałkarzy „w obronie Boga i wiary" nastąpiło pewne uciszenie, ale dnia 7 kwietnia pałkarze wystąpili z całą możliwą wspaniałością w Toruniu, bijąc wyznawców Kościoła Narodowego, którzy przybyli na uroczystość pięciolecia toruńskiego Kościoła Narodowego. Na obywateli polskich, którym konstytucja marcowa w imię Boga wszechmogącego poręcza wolność sumienia i wyznania, rzucił się sfanatyzowany tłum z kijami i bił, rwał, łamał, tratował, w przekonaniu, że to jest służba Boża. Podarto sztandarów i odzieży oraz połamano instrumentów muzycznych za kilka tysięcy złotych. Pobito ludzi innych przekonań religijnych, bez oglądania się na wiek i płeć. „Słowo Pomorskie" w sposób godny politowania uderzyło w surmy triumfalne, niemal ubolewając, że „hajdukowcom" nie dostało się jeszcze więcej. Co zyskano? Oczywiście, nic. Ludzie, których obito w tak bestjalski sposób, już do tych „braci" pałkarskich nie wrócą, to darmo. Inni zastanowią się nad istotą takiego „chrześcijaństwa."

Sam fakt takiego zbrutalizowania dusz budzi litość, ale za daleko groźniejszy objaw upadku kultury należy uważać milczenie kazalnic i milczenie prasy polskiej. Wszędzie i zawsze podobne haniebne i hańbiące rozprawy zostają potępione choćby dla przyzwoitości, jeśli nie z przekonania. Tym razem kilka pisemek klerykalnych wyraziło mniej lub więcej oględnie swoją radość nad obiciem „heretyków", a prasy liberalnej, czy choćby po ludzku wolnej, jakby w Polsce nie było. To jest objaw wysoce niepokojący. Nie słyszeliśmy też nic o tem, aby choć jedna kazalnica rzymska ozwała się była przeciwko barbarzyńskiej rozprawie rzymskiej. Przeciwnie, odzywają się głosy, że nawet kościołów nadużywano dla fanatyzowania tłumu i że tłum ruszył „bronić wiary" ze sztandarem kościelnym i krzyżem. Niżej już chrześcijaństwa pogrążyć nie można. Że zaś prasa tym razem tak dyskretnie milczała, potęguje uczucie wstydu, że coś podobnego może dziać się w Europie.

Milczenie prasy naszej wyrównywują pisma zagraniczne, opisując wydarzenia toruńskie i inne i nawiązując do wydarzeń toruńskich z roku 1724. Szkody dla polskości i państwa polskiego powstają wielkie, korzyści dla katolicyzmu żadne. Kijem nie przekona się nikogo, kultura mechaniczna jest bez wartości. Kościół, który chce być kościołem misyjnym, musi wzorem Chrystusa misjonarzom swoim zakazać używania laski dla podpierania się, a cóż dopiero dla bicia. Kulturze współczesnej trzeba przywrócić wysoki szlachetny idealizm, obywający się bez pięści i kijów. (Ew. Pol.).

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Ze Zboru Warszawskiego.

W dniu 30 kwietnia odbyło się Ogólne kwartalne zgromadzenie członków stołecznego Zboru naszego, na którem Kolegjum Kościelne przedstawiło członkom Zboru szereg sprawozdań,

a mianowicie sprawozdanie rachunkowe i bilans funduszów Zboru za rok 1928, sprawozdanie ogólne i rachunkowe Przytułku dla Sierot i Domu Starców i Kalek za r. 1928, wreszcie sprawozdania z działalności misji wewnętrznej i djakonatu, szkółki niedzielnej oraz Stowarzyszenia Młodzieży.

Powziętą została doniosła uchwała co do przyspieszenia wydawnictwa nowego śpiewnika kościelnego, oraz zaprowadzenia ogrzewania kościoła naszego, wreszcie przyjęty został wniosek skasowania lipcowego terminu Ogólnego Zgromadzenia, w którym to terminie zebrania kwartalne zazwyczaj nie dochodziły do skutku, z powodun ikłej liczby przybywających na nie zborowników.

* * *

W dniu 16 czerwca rozpoczynają się tegoroczne obrady Synodu Kościoła naszego uroczystem nabożeństwem w Kościele na Lesznie. Nabożeństwo to rozpocznie się o godzinie 10 przedpołudniem i połączone będzie z Komunją Świętą, do której przygotowanie odbędzie się w przeddzień o godzinie 6 popołudniu.

W dniu obrad synodalnych winni się zgromadzić w kościele wszyscy nasi Ks. Ks. Pasterze i kandydaci do stanu duchownego oraz delegaci wszystkich Zborów i Filiałów naszych.

* * *

„Rada" Kościołów.

W dniach 15 i 16 bieżącego miesiąca odbywała się sesja „Rady" Kościołów, na której między inemi omawiana była sprawa udziału przedstawicieli Kościołów ewangelickich w Polsce w konferencji regjonalnej w Królewcu, zwołanej przez Zarząd „Wszechświatowego Związku przyjaznej pracy między narodami przez Kościoły" na dzień 4—8 czerwca r. b.

Rada Kościołów po dłuższej dyskusji uchwaliła przyjąć udział w pomienionej konferencji, na której, poza delegatami z Polski, obecni będą przedstawiciele Niemiec, Danji, Czechosłowacji i Litwy. Przedstawicielem naszego Kościoła na konferencji w Królewcu będzie pan Radca Konsystorza naszego — profesor Jerzy Kurnatowski.

* * *

W ostatnim numerze „Jednoty" podane było zawiadomienie, że trzeci odczyt Ks. Profesora K. Serinego o masonerji wygłoszony będzie w niedzielę, dnia 9 czerwca. Niestety z przyczyn od Szanownego prelegenta i od nas niezależnych zmuszeni jesteśmy dalszy ciąg odczytów odłożyć do jesieni r. b. Mamy nadzieję, że w miesiącu wrześniu będziemy mieli sposobność wysłuchania dalszego ciągu interesujących wywodów Szanownego prelegenta, o czem zresztą parafianie nasi zawczasu powiadomieni zostaną.

* * *

Wdniach 1 i 2 czerwca r. b. parafja ewnagelicka we Lwowie obchodzi 150-letni jubileusz swego założenia. Obchód jubileuszowy odbyć się ma z wielką uroczystością. Szczegóły obchodu podamy w następnym numerze naszego pisma.

Z okazji jubileuszu redakcja „Jednoty" składa Zborowi Lwowskiemu seardeczne życzenia błogosławieństwa Bożego i pomyślnego a wszechstronnego rozwoju na przyszłość.

— S —

* * *

Kurs Pracowników Społecznych dla Towarzystw Młodzieży.

Wydział Młodzieży Związku Polskiego Towarzystw i Zborów Ewangelickich w Polsce organizuje w czasie od 29 lipca do 3 sierpnia 1929 r. w Cieszynie Kurs Pracowników Społecznych dla Towarzystw Młodzieży, pod kierownictwem ks. prof. J. Szerudy, prezesa Związku. Przeznaczeniem kursu będzie opracowanie pewnego zasadniczego programu działalności oraz przeszkolenie działaczy, celem rozwinięcia i pogłębienia prac Towarzystw Młodzieży.

Kurs spełni swoje zadanie, o ile każde Towarzystwo Młodzieży wyśle kilku członków Zarządu oraz jednostki czynniejsze, wykazujące żywe zaintresowanie życiem Towarzystw. W poszczególnych wypadkach Zarząd Towarzystwa winien pokryć koszty podróży swych delegatów z kasy Towarzystwa lub urządzić odpowiednią imprezę dochodową. Obecność kierowników wszystkich Towarzystw Młodzieży w Polsce jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości dla wyników pracy Kursu, jakoteż przyszłego rozwoju ruchu młodzieży. Ponadto na Kursie powinni być przedstawiciele środowisk polsko-ewangelickich, gdzie Towarzystw dotychczas niema, a istnieje potrzeba ich założenia.

Program kursu pracowników społecznych Towarzystw młodzieży ewangelickiej.

I. Wykłady z dziedziny światopoglądu religijnego, etyki i życia kościoła:
1. Jak prowadzić wykłady biblijne?
2. Organizacja zebrań religijno-etycznych.
3. Udział towarzystw w życiu kościoła.

II. Wykłady z dziedziny pracy kulturalno-oświatowej:
1. Rola książki w życiu młodzieży.
2. Rola śpiewu w życiu młodzieży(organizacja chórów).

III. Wykłady o czynnościach władz towarzystw:
1. Jakim ma być kierownik?
2. Jak prowadzić sekretarjat i kasowość?
3. Jak prowadzić propagandę?

IV. Wykłady o pracy społecznej i charytatywnej towarzystw:
1. Szkółka niedzielna.
2. Metody pracy społecznej.

V. Wykłady o roli zabaw i sportu w pracy towarzystw.

Wykładać będą m. in. pp. A. Cymorek, E. Szubert, Gawlas, p. M. Kerpertówna, Ks. ks. K.

Kotula, prof. K. Michejda, Ks. J. Nierostek i prof. J. Szeruda.

Koszty Kursu: całodzienne utrzymanie wraz z mieszkaniem trzy zł. dziennie; w drodze powrotnej zniżka kolejowa 66%. Należy zabrać poduszkę, koc i prześcieradło. Zgłoszenia zbiorowe Towarzystw jak i osobiste należy niezwłocznie kierować pod adresem ks. J. Nierostek, Cieszyn, Plac Kościelny 2.

Należy zaznaczyć, że Cieszyn jest miejscowością klimatyczną, posiada pływalnię nad rzeką Olzą, wspaniały park oraz piękne okolice górskie (Beskidy Zachodnie) o wysokiej wartości turystycznej.

* * *

Kolonja Letnia dla młodzieży w Cieszynie

W czasie od 14 lipca do 3 sierpnia b. r. zorganizowana będzie Kolonja Letnia dla młodzieży ewangelickiej w Cieszynie. Celem Kolonji jest zapewnienie odpowiedniego i taniego odpoczynku wakacyjnego młodzieży wśród ludności polsko-ewangelickiej Śląska, mającej tak chlubne tradycje w dziejach kościoła ewangelickiego i ruchu narodowego. Uczestnicy Kolonji mogą korzystać z boiska do gier sportowych oraz wziąć udział w Zjeździe Wojewódzkim Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Ustroniu w czasie od 14—17 lipca i w Kursie Pracowników Społecznych dla Tow. Młodz. w czasie od 29 lipca do 3 sierpnia (w zgłoszeniu należy o tem zaznaczyć). Zarząd Kolonji urządzi szereg wycieczek, celem zapoznania się z piękną ziemią Piastowską, w Beskidy Zachodnie, na Czeski Śląsk oraz do kopalni węgla. Udział w Kolonji jest zastrzeżony dla młodzieży z całej Polski zrzeszonej w Towarzystwach Młodzieży jak i niezrzeszonej. Udział młodzieży z mniejszych miast, szczególnie b. Królestwa będzie bardzo pożądany i uprasza się o ilczne jej przybycie. Kolonja obliczona została na maximum 110 osób. Kierownikiem Kolonji będzie ks. Józef Nierostek z Cieszyna.

Koszty Kolonji: całodzienne utrzymanie wraz z mieszkaniem od dwu do trzech złotych (dobra kuchnia), w drodze powrotnej zniżka kolejowa 66%. Należy zabrać poduszkę, koc i prześcieradła. Zgłoszenia zbiorowe Towarzystw jak i osobiste należy niezwłocznie kierować pod adresem. J. Nierostek, Cieszyn, Plac Kościelny 2.

* * *

Italja. Ewangelicy włoscy a rząd.

Po rozwiązaniu sprawy rzymskiej, w związku z wezwaniem Armji Zbawienia do opuszczenia Italji, w łonie ewangelicyzmu włoskiego powstały obawy przed możliwością wrogiego kursu rządowego w stosunku do niekatolików. Obawy te potęgowała „konstytucja apostolska" z dnia 6 stycznia 1929 „Auspicantibus nobis", w której papież zaleca wiernym obecny nadzwyczajny rok jubileuszowy jako rok walki z „ewangelicyzmem coraz bardziej rozpowszechniającym się we Włoszech". Do enuncjacji papieskiej nawiązywali w swych listach pasterskich liczni italscy dygnitarze kościelni, co razem wziąwszy, wytwarzało śród ewangelików atmosferę zaniepokojenia. Sprawę tę poruszały zasadniczo wielkie dzienniki europejskie, zmuszając rząd faszystowski do zabrania głosu. „Stampa" drukuje artykuł, który co do treści i formy zasługuje na uwagę. „Chociaż Italja ewangelicka liczy niewielu członków (120 — 150.000 dusz — przyp. nasz), to jednak nieuzasadnione jest mniemanie, że ci ostatni znaleźli się obecnie w nowej sytuacji". W dalszym ciągu artykułu jest mowa o tem, „że konkordat w niczem nie wpływa na sytuację prawną kościołów ewangelickich we Włoszech. Za najstarszy ewangelicki kościół uważany jest w Italji kościół waldeński. Inne kościoły włosko-ewangelickie mają członków włoskich, ale zależne są od komitetów zagranicznych, albo też mają członków włoskich, ale nabożeństwo odprawiane w nich bywa w języku francuskim i włoskim. Na mocy ustaw obowiązujących państwo włoskie w niczem nie wtrąca się do spraw tych kościołów. Przepisy konkordatowe dotyczą wyłącznie kościoła katolickiego, którego sytuacja zmieniła się zasadniczo. Zmiany te w niczem nie dotyczą kościołów ewangelickich, o których w konkordacie niema mowy". Do tego możemy dodać od siebie, że doświadczenie uczy, iż nie konkordat jest groźny, ale jego komentowanie, osobliwie zaś komentatorzy. Ew. Pol.

* * *

Watykan a ewangelicy.

Papieski „Osservatore Romano" z 5 lutego 1929, donosi, że w „konstytucji apostolskiej" z 6 stycznia r. b. „Auspicantibus nobis", zapowiadającej nadzwyczajny rok jubileuszowy, obok wezwania do rozpowszechniania wiary, uwadze wiernych polecone jest także mniej znane papieskie dzieło „Zachowania wiary". Papież odczuwa rozpowszechnianie się ewangelicyzmu także i we Włoszech, a nawet w mieście świętem, jako niebezpieczne w stopniu najwyższym. Dzieło ewangelizacji świata, pisze „Osservatore Romano", w znacznej mierze zależne jest od czystości, nienaruszalności i stałości wiary katolików. Przy propagandzie swojej ewangelicyzm nawiązuje zdaniem papieża przeważnie do potrzeb wytworzonych przez wojnę: do żywszego zainteresowania się sprawami religijnemi śród ludzi głębiej czujących i do nędzy gospodarczej szerokich mas ludu. Papieskie dzieło Zachowania wiary nie rozporządza środkami materjalnemi dla przeciwstawienia się ewangelicyzmowi. Wyznanie godne zapamiętania i rozważania. Według papieża ewangelicyzm niesie ideę religijną współczesnym ludziom głębiej czującym i niesie pomoc miljonom ludu, dotkniętego nędzą. Ewangelicyzm, liczący o kilkadziesiąt miljonów członków mniej, niż katolicyzm, ewangelicyzm, o którym publicyści i działacze katoliccy wszędzie, a także i u nas, wyrażają się stale, że jest rozbity, zatomizowany,

zmaterjalizowany. Ten rozbity i zmaterjalizowany ewangelicyzm zdobywa się na ofiarny idealizm, na jaki dyktatura duchowna nigdy się nie zdobędzie. Wielki teolog ewangelicki, Harnack, powiedział: Tyle idealizmu, ile ofiarności. Piękne słowo, pompa i gest uroczysty uległy dewaluacji nieodwołalnej. Ew. Pol.

* * *

Francja. Pamięci Focha.

Z powodu śmierci marszałka Focha wszystkie pisma ewangelickie Francji drukowały liczne artykuły, sławiące pamięć wielkiego żołnierza i szlachetnego charakteru. Powszechnie wiadomo, że marszałek Foch był wiernym i szczerze przywiązanym synem kościoła rzymsko-katolickiego, co nie przeszkodziło naszym współwyznawcom francuskim do urzędowego uczestniczenia w uroczystości pogrzebowej w osobach pastorów Bertranda, Vidala, Merle d'Aubigne'go, Appii i Grunera. Z uczuciem głębokiego zadowolenia stwierdzamy, że z powodu pogrzebu wielkiego Żołnierza i urzędowego udziału w nim ewangelików, nikt naszych współwyznawców nie zaczepił, nikt nie wziął w wyłączne posiadanie znakomitego Francuza, nikt nie wytykał, że kroczący za jego trumną prezydent Doumergue jest kalwinem. Toteż hołd złożony pamięci sławnego Marszałka był zarazem wspaniałą manifestacją jedności narodowej, dzięki której wielki wódz mógł był prowadzić wielki naród do zwycięstwa. Ew. Pol.

* * *

Z kraju.

Klerykalizacja Polski czyni postępy zatrważające. Gdy przed dwoma laty napadnięto w Warszawie ks. Hodura, biskupa Kościoła Narodowego, przynajmniej część prasy polskiej stanęła w obronie godności ludzkiej i potępiła ohydę rozstrzygania spraw religijnych przy pomocy kijów. Gdy dnia 7 kwietnia roku bieżącego na członków Kościoła Narodowego, przybywających z Grudziądza do Torunia na uroczystość pięciolecia parafji narodowej, sfanatyzowany tłum napadł z kijami i bił do krwi mężczyzn, kobiety i dzieci, darł sztandary i łamał kosztowne instrumenty muzyczne narodowców, wypadek ten, taki przecie zawstydzający, nie znalazł prasy. Szkoda, bo obywatel polski przyzwyczaja się do takich przemilczeń własnej prasy i jeśli zależy mu na informacjach pewnych, to szuka ich w prasie zagranicznej, która, nie kontrolowana przez prasę polską, może rozsiewać po świecie wiadomości zmyślone lub przynajmniej grubo przesadzone. O napadzie toruńskim pisały pisma zagraniczne jako o prześladowaniu chrześcijan i przypominały wypadki z wieku XVIII-go, prasa polska milczała. Qui tacet consentire videtur? Czyżby nawet prasa postępowa dawała taki swój konsens fanatyzmowi? Trudno w to uwierzyć, ale fakt jest faktem.

„Polska" (dawniejszy „Polak-Katolik") drwi z katolicyzmu oświeconego w artykule z d. 10 kwietnia i pod nagłówkiem „Katolicyzm... oświecony", jakby w nagłówku była sprzeczność zasadnicza, contradictio in adjecto. Nasz klerykalizm, niestety, nie jest w stanie wyobrazić sobie katolicyzmu oświeconego. Światlejsi katolicy odzywają się za wolnością sumienia i wskazują katolicyzmowi polskiemu zadanie właściwe, aby się troszczył o siebie i własny rozwój, a dał wreszcie spokój innowiercom. Na to „Polska" odpowiada: „Państwo nie ma wcale wybierać religji podług swego widzimisię, ani wszystkich religij narówni stawiać, — co w gruncie rzeczy na bezreligijność wychodzi — lecz powinno taką religję mieć, jaką Bóg chce być czczony; tę religję winno uznać za swoją i opieką prawa otoczyć, którą Bóg objawił i widocznemi znamionami prawdy odznaczył. Taką religją jest religja katolicka, religja, którą wyznaje olbrzymia większość obywateli Państwa polskiego". A więc olbrzymia większość. Inaczej się mówi, gdy w Meksyku olbrzymia większość chce czego innego, inaczej się mówiło, gdy olbrzymia większość prawosławna gnębiła katolików. Klerykalizm ma rację jako większość i jako mniejszość, a katolicyzm... oświecony jest dla niego śmieszny.

W marcu Senator Evert postawił w Senacie rezolucję następującą: „Senat wzywa Rząd, aby w imię praworządności znalazł środki przeciwdziałania unieważnianiu w konsystorzach katolickich małżeństw, które legalnie w imieniu prawa państwowego były zawarte w kościele ewangelickim". Rezolucja ta znalazła w Senacie tylko 22 głosy żywiołów światlejszych, reszta stanęła przeciwko obronie praworządności i poparła supremację kodeksu watykańskiego nad państwowym. Senator i profesor M. Thullie, napisał o tej rezolucji i podobnych sprawach w „Dzienniku Bydgoskim" pod wysoce charakterystycznym nagłówkiem ogólnym „Nowe ataki na kościół katolicki w Polsce. „Wychodzi na to, że obrona praworządności w Polsce i obrona elementarnych praw ewangelików to ataki na kościół katolicki. Wracają ponure czasy saskiej ciemnoty i na te groźne objawy trzeba bezustannie zwracać uwagę. Trzeba to czynić tembardziej, że zagranica (nawet Francja) coraz więcej wydaje publikacyj, które dzięki potężniejącemu u nas klerykalizmowi stawiają Polskę w świetle niekorzystnem. Ew. Pol.

OFIARY.

I. Ofiary na wydawnictwo „Jednoty".

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. W-a p. Zofja Klem — Liw koło Węgrowa . Zł. 10.00
2. W-a p. Dr. Świtalska-Fularska — Warszawa „ 8.00
3. W-y p. Konstanty Walta — Łódź . . . . „ 8.00

Serdeczne dzięki!

II. Ofiary na ubogich Zboru:

Od N. N. na ręce Ks. Skierskiego do jego uznania . . . . . Zł 100.00

Serdeczne dzięki!

OD REDAKCJI.

Szanownych czytelników naszych zawiadamiamy, że druk dalszego ciągu wykładu „Listu do Filpjan" zmuszeni jesteśmy odłożyć do numeru wrześniowego „Jednoty". Autor — Ks. Profesor K. Serini, z powodu nawału pracy profesorskiej, przepracowania i wynikłego z tąd osłabienia fizycznego, nie jest w stanie dostarczyć nam w czasie najbliższym dalszego ciągu opracowywanego przez siebie materjału.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc czerwiec 1929 r.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn. 2.VI. (1 N. po Trójcy Ś-tej) . — Ks. W. Semadeni.
2. Niedziela, dn. 9.VI. (2 N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. Płk. K. Szefer
3. Sobota, dn. 15.VI. Przygotowanie do Komunji Ś-tej o godz. 6 p. p. . . . . — Ks. W. Semadeni.
4. Niedziela, dn. 16.VI. (3 N. po Trójcy Ś-ej. Synod) z Komunją Ś-tą o godzinie 10 rano . . . . . — Ks. W. Semadeni.
5. Niedziela, dn. 23.VI. (4 N. Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. St. Skierski.
6. Niedziela, dn. 30.VI. (5 N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. W. Semadeni.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10
TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.